

Kurier Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem ponie-
działy i dni świątecznych.
Redakcja:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracja i Ekspedycja:
przy ulicy św. Marcina 16, w Drukarni
Kuryera Poznańskiego.

KURIER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 7,50; u
wszystkich pocztach cesarstwa niemie-
ckiego i w Austrii marek 9,15; w innych
krajach: cena pońska z dołączeniem
przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenigów od drobnego siedmio-
dziesięciu wiersza. — Reklamy po 30 fen.
od wiersza. — Przekład na język polski
bezpłatnie.

Redaktor odpowiedzialny

Piątek, 12 lutego 1886.

KS. DR. ANTONI KANTECKI z Poznania.

AGENCYJE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Światowa 22. — A. Moser w Berlinie. Frankfurcie n. M. Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler
w Bazylei Dreźnie, Gdańsku, Halberstadtzie, Hanowerze, Genewie, Kamieniu (Chemnitz), Kolonii, Lubecie, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 11 lutego.

(Ostatnie wiadomości o rozruchach robotników w Londynie i kilka uwag na socjalizm angielski. — Gabinet Freycineta i radykali w obec spraw banyj książąt; zmiana systemu karabi- nowego, polepszenie marynarki i niemoce Francji w kwestii wschodniej).

Stolica W. Brytanii pozostaje dotąd pod grozą wybrzyków, jakie wyprawia motłoch londyński, wiedziony przez przywódców socjalizmu. Znaczenie groźnego niebezpieczeństwa wyjaśniają nam nadchodzące telegramy londyńskie, które brzmią:

Londyn, 10 lutego, 5 godz. po południu. Dziś wieczorem pozamykali złotnicy swe składy w niektórych dzielnicach miasta przy zapadającym zmroku, gdyż jest obawa, iżby tłumy ludu nie naciągnęły do City z południowych i zachodnich przedmieść, jako też z Southwark. Z Greenwich i Deptford wyruszyły do Londynu silne masy ludu, rabując po drodze.

Ażby zapobiedz dalszym zaburzeniom, zarekwirowano do miasta silne oddziały policyjne; jazdę skonsygnowano w koszarach na wszelkie wypadki. W Deptford zbierają się coraz większe tłumy ludu; policja zajęła w wielkiej liczbie mosty, ażeby przeciąć tłumom drogę do Londynu. Grozę sytuacji zwiększa ta okoliczność, że we wszystkich dzielnicach Londynu gęsto panuje mgła. Przy pogodzie niebezpieczeństwo byłoby mniejsze. Jak słychać, wydano dziś wieczorem rozkazy aresztowania kilku socjalistów.

Do 10 1/2 godziny wieczorem nie zaszły w żadnej części miasta większe zaburzenia. W Deptford i w innych miejscowościach rozpuściła policja bez trudu zebrań socjalistyczne.

Londyn, 11 lutego. Noc przeszła spokojnie, chociaż rząd wydał rozkaz do aresztowania kilku przywódców, którzy podburzali lud do rabunków.

Socjalistyczne rozruchy w Londynie zniewalają prasę do badania stosunków społeczno-politycznych Anglii, mianowicie do szukania tego źródła, z jakiego wypłynęły te zaburzenia, nieznane dotąd w tym konstytucyjnym kraju, w którym, jakkolwiek nie brak apostołów przewrotu, zbiegłych z całej Europy, nie znajdowały doktryny socjalistyczne posłuchu pomiędzy robotnikami angielskim. Nie tu miejsce dochodzić korzenia zlego; możemy co najwyżej dotknąć nieco tej bolesnej rany, która nęka ciało W. Brytanii. Nasamprzód nasuwa się to spostrzeżenie, że przywódcy ruchu socjalistycznego utracili władzę nad tłumami, kiedy te, nie słuchając ich głosu, na własną rękę wystąpiły do czynnej roboty. Tłumy nie rozumieją teorii, ani nie obliczają czasu, w którym teorie te ze skutkiem dadzą się w praktyce zastosować, mianowicie wtedy, kiedy nędza i głód nęca masy ludu do zbrodni. A nędza ta jest rzeczywistością nie małą w Londynie i w innych wielkich angielskich centrach handlowych. Liczne konkursy w Anglii świadczą o zastój i upadku handlu; nie lepiej ma się rzecz i z przemysłem angielskim. W żadnym innym kraju nie zawiązano w ostatnim czasie tyle bezroboci, co w Anglii. Robotnicy nie rozumieją tego, że fabryki nie mogą im tyle, co dawniej, dawać roboty, że czas pracy i płacy musiano ograniczyć. Położenie zatem robotnika angielskiego jest bardzo smutne a nędza wielka. Po między deputacją robotników, którą niedawno temu przyjmował Chamberlain w Birmingham, byli np. ludzie, którzy przez dwa dni nie mieli w ustach nic. Podczas szturmów na zakład dobroczynności w Scarborough był przywódcą tłumy pijany, ale sam tłum był trzeźwy, lecz wielce głodny. W Irlandyi założył nihilista Lippman ligę socjalistyczną, w Lismore udebił zgłodził lud na farmy i rabował tylko artykuły żywności. W Anglii i Irlandyi pozawieżywała socjalna demokracja liczne związki, które ściśle utrzymują stosunki ze socjalistycznymi towarzyszami amerykańskimi. Słowem poczynił socjalizm w W. Brytanii zdumiewające postępy. Dwunastu kandydatów stanu robotniczego zasiada już w parlamencie. Przywódcy ci, jak np. Józef Arch i Bradhurst nie mieli nic wspólnego z socjalizmem, którzy w poniedziałek przebiegali ulicę Londynu, ale usiłowania ich, by na drodze pokojowej działać w interesie robotników, rozbijają się o tę nędzę, która zgłodziła tłumy wiedzie do rabunku cudzej własności.

Wypadki londyńskie wywołują nie bez przyczyny nie małą obawę we

Francji, gdzie z pewnością nie mniej, aniżeli w Anglii, znajduje się materiały socjalistyczne. — Gabinet p. Freycineta, stojący tak miłe umizgi do radykałów, ma nad czem myśleć. Radykali i nieprzejednani domagają się coraz natarczywiej banyj książąt. Prezes gabinetu odbył we wtorek drugą z rzędu konferencję z przywódcami radykałów i zapewniał ich, że uczyni zadość ich żądaniom, jeżeli tego wymagać będą okoliczności; chwilowo jednak nie może oznaczyć czasu, w którym książąt potrzeba będzie wywołać z kraju. Perswazyje te nie odniosły skutku, wnioskodawcy chcą koniecznie utrzymać swój wniosek. „National“ i „Liberté“ twierdzą, że jeżeli radykali nie ustąpią, a Izba poprze ich, gabinet poda się do dymisji. — Z Francji nadchodzą dziś wiadomości, które nie bardzo miłe sprawiają wrażenie za granicą. Rząd postanowił zmienić karabin systemu Grasa na karabiny repetyerowe (powtarzające strzały). Fabryka w St. Etienne otrzymała już rozkaz, ażeby przygotowała wszystko, co jest potrzebne do tej zmiany. Minister marynarki zarządził budowę 21 łodzi torpedowych pierwszej klasy. Republika nieco później zaczyna myśleć o poprawie sił swoich zbrojnych. — Nieprawną, jak się okazuje, była wiadomość, wedle której gabinet Freycineta uznał układ turecko-bułgarski. Wedle agencji Havasu godzi się rząd francuski pod tym jedynie warunkiem na układ, że uznają go także inne mocarstwa. Jeżeli to nie nastąpi, to Francja zastrzeże sobie wolność działania. Tę decyzję było można z góry przewidzieć. Republika jak dotąd nie sprzeciwiała się nigdy woli wielkich mocarstw, tak nie będzie się i nadal jej sprzeciwiała.

Pięćsetna rocznica chrztu Wł. Jagiełły.

Z powodu przypadającej na dzień 15 b. m. 500-tnej rocznicy chrztu króla Władysława Jagiełły i połączenia Litwy z Polską wydał Najprzew. Biskup krakowski książę Albin Dunajewski następujący okólnik do duchowieństwa:

Wśród ciężkich krzyżów, jakie sprawiła nam miłostny Bóg wkłada na barki już to pojedynczych ludzi, już całych narodów; wśród ciężkich burz, jakie od samego początku uderzają i do końca świata uderzać nie przestaną na św. katolicki Kościół, nie brak także dni pogodnych, oświeconych jasnymi promieniami słowa, a których blask przyświeca nie tylko współczesnym, ale i potomnym wiekom, wskazując dowodnie, z jak tryską życie i moralna potęga narodów. Takim jasnym, nigdy i niczem niezatartym dniem w dziejach naszego narodu — to dzień 15 lutego 1886 r.

Już wiek XIV dobiegał kresu, a Litwa, dzika, meżna i groźna, dotąd w pogaństwie pograżona, mimo swych książąt wielkiego i prawdziwie rycerskiego ducha, już prawie do gorywała w krwawych i zaciętych zapasach ze zdraździeckim krzyżackim zakonem. Zdało się, że ją spotka los pobratymców Prusaków, których tenże sam chytry wróg wytypił.

Sąsiednia katolicka Polska staje się jednak dla Litwy portem zbawienia. Polska pogańska Litwie daje ku obronie prawdziwą wiarę i wolność. Litwa je przyjmuje, dając w zamian Polsce wielkich królów, wodzów i mężów. — Po śmierci Ludwika andegawskiego, króla Polski, w połowie stycznia 1386, wezwany na królestwo polskie Jagiełło, książę litewski, w dniu 12 lutego, otoczony wspieranym orszakiem, wjeżdża do Krakowa i w dniu 15 lutego w starą katedrę krakowską przyjmując sakrament odrodzenia z rąk Arcybiskupa Bodzanty, przyjmując imię Władysława; z nim razem chrzcił się trzej jego bracia i wielu panów litewskich, niedługo potem cała Litwa. A to się stało przez ofiarę jednej młodej dziewczyny, świętej dla nas pamięci, Jadwigi, — która przez miłość Boga, przez miłość swojego narodu, zwycięża siebie, zwycięża miłość swoją i oddaje rękę nieznanemu zupełnie księciu. Bóg tę ofiarę przyjął i pobłogosławił temu podwójnemu związkowi. Wprawdzie związek osobisty nie wydał owoców upragnionych, nie obdarzył dziećmi, ale dwa narody w Jadwidze wielką swoją miłość, i odtąd Polska i Litwa stały obok siebie, jako dwie siostrzyce promienne silną wiarą, gorącą miłością Boga i miłością wzajemną, a te łącząc je w coraz ściślejsze węzły, wzięły te zaciśnięte aż do wydania sławnej Unii Lubelskiej, opartej na miłości, na najściślejszej wspólności obydwóch narodów.

I otóż tego wielkiego w dziejach naszych

wypadku pięciowiekowej rocznicy, to jest 500-na rocznica chrztu ostatniego z pogańskich w Europie książąt, Władysława Jagiełły, w dniu 15 lutego b. r. przypada. — Wprawdzie w dzisiejszym naszym ciężkim położeniu chwalebne naszej religijnej i narodowej przeszłości rocznice raczej łzami obcho- dzićby wypadało, — gdy jednak przez tyle wieków Litwa i Polska, tą samą wiarą i miłością złączone, dotąd pomimo tyloletniego krwawego męczeństwa stoją wiernie przy prawdzie, którą Kościół katolicki głosi, a pomnając na słowa Boskiego Mistrza, iż tylko „prawda wyzwadza“, której nie złazło, ni przemoc zwyciężyć nie zdoła, ufając, iż tylko prawda pogodniejsza zesała może przyszłość, słuszną rzecz, byśmy w dniu tym serca nasze wzniesli w górę do Pana Zastępców, kor- ne składając dzięki za te wielkie dobrodzie- jstwo, jakie przez chrzest Jagiełły i Litwy, z łaski Bożej, stało się naszym udziałem, prosząc zarazem dla nas i braci naszych mi- łosierdzia i przebaczenia na przyszłość.

W tym też celu w dniu 15 lutego r. b. w kościele katedralnym na Wawelu o godzinie wpół do 11 z rana odprawionem zostanie uro- czyste nabożeństwo dziękczynne, a spodzie- wamy się, iż Wielebne Duchowieństwo świe- ckie i zakonne, nie tylko wiernych do wzie- cia udziału w niem zachęci, ale i samo licznie zgromadzić się nie ośmiesza, a w niedziele po otrzymaniu niniejszego pisma, we wszy- stkich kościołach naszej diecezji, przy w- tuchaczeniu ludowi tej uroczystości z ambon, suma będzie z wystawieniem Najśw. Sakra- mentu w monstrancji i zakonnicom odpie- wania „Te Deum“, z wierszem i oracyami pro gratiarum actione i contra persecuto- res pod L. 11 w mszale inter orationes di- versas.

Z Ordynaryatu biskupiego krakowskiego.
Kraków, 3 lutego 1886.

† Albin.

Mowa p. Kaźmirza Kantaka,

wypowiedziana w sejmie pruskim dnia 9 lutego 1886 r. podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przy rozdziale „żandarmeryja krajowa.“

M. Panowie! Nie łatwą to sprawą skontrolować to wszystko, co poseł Jaeckel tu wypowiedział; chcę więc tylko wskazać na to, że sam przyznał, iż stowarzyszenia niemieckie i to właśnie stowarzysze- nia niemieckie, całkiem słusznie wskazywały na potrzebę tych polskich robotników wiejskich, którzy podpadają pod katego- riyą wygnaniów, że nawet sam, jeżeli go dobrze zrozumiałem, jako landrat złożył królewskiej rejencji w tym sensie rap- port. Drugim punktem byłoby, że z po- wiatu jego wydano kilka tysięcy bez istotnej skargi, jak się wyraził, i ztąd wnioskuję on, że w ogóle przy wyda- niach postępowało łagodnie, podczas gdy ztąd możnaby właściwie wnioskować, że landrat Jaeckel postępował łagodnie i nie dał powodu do żadnej istotnej skargi, a nie można tego stósować do ogółu lud je- żeli w ogóle z tego chce się wysnuwać wnioski, że ludzie ci ani nie mają środ- ków po temu, ani nie znają dróg do wno- szenia skarg lub że w ogóle od skarg odstępują, w tym mniemaniu, że to prze- cież i tak nie pomoże.

(Bardzo trafnie!)

Po trzecie wskazał on dalej na procent obecnie wydanych w poszczególnych ma- jętnościach. Ależ czy to tylko jedna, dwie lub trzy majętności, w których się tak przeważny procent znajduje? Należałoby mieć, jak to bardzo trafnie p. Windthorst żądał, cały materiał przed sobą, aby można należałby sąd wydać. Z przypadkowo wysokiego procentu w jednej lub drugiej majętności nie można żadnych wniosków wysnuwać.

Przechodzę obecnie do pozycji etatu; nie mogę tu powrócić — nie jest to bo- wiem ani odpowiedni, ani nie dałoby się to uczynić — do całych rozpraw, ja- kie tu się toczyły z powodu owego w ro- cznikach parlamentarnych rzeczywiście osobliwego wniosku, przez który zo- dzono się z góry na środki, których się nie zna, i oświadczone się z gotowością do przyznania sum, których wysokości wcale przewidzieć nie można. Nie można przedewszystkiem, zdaniem moim, wchodzić przy tym jednym tytule etatu w szczegóły całych monstrualnych i ty- ko w swęj monstrualności wielkich planów i idei pana prezesa ministrów, a tym mniej rozprawać o jego jednostronnie za- barwionych obiektywnie nieprawdziwych historycznych wywodach, lub w ogóle je- go niepotrzebnych, niczem nie usprawie-

dliwionych inwektywach przeciw Pola- kom. — Do tego nadarzy nam się nie- zawodnie sposobność, skoro wnioski zo- staną przedłożone, przyczem pod bliższą krytykę przyjdą także owe wszystkie zarzuty co do naszych nadziei i życzeń, co do naszej przeszłości i przyszłości, co do spisanych i przyrodzonych praw. Ponieważ atoli ta pozycja etatu żąda pomnożenia liczby żandarmów, iżby przy owych licznych wydalaniach można bez- pośrednio użyć przymusu, przeto widzę się niestety zniwolonym powrócić do sprawy wydań, chociaż czynię to nie- chętnie. Sądzę bowiem, że o tych wy- dalaniach dosyć już tu rozprawiano.

(Wielka prawda! po prawicy.)

Wielka prawda — tak jest, bo komu dotychczas oczy się nie otworzyły, temu zapewne i później się nie otworzą — taki człowiek albo jest ślepym, albo nie chce widzieć, albo jeżeli nie ma błędu przyrodzonego, widzi w ogóle wszystko w świetle, jakiego mu rząd dostarczy. Słowem, widzi niezawodnie wszystko ty- lko przez szklę zabarwioną

(Zaprzeczenie po prawicy.)

— tak jest, M. Panowie, przez szklę rządową zabarwioną. M. Panowie, to dotyczy tylko Was (po prawicy), wybie- racie sami, do której kategorii należeć chcecie.

Otóż, M. Panowie, co się tyczy wy- dań, to prezes ministrów wygłosił nam tu długą mowę, w której rzucił pogląd na całą swą działalność i na swój stó- sunek do stronnictw opozycyjnych w prze- szłości; znajdziecie dalej w jego przemó- wieniu kumulację ogólnych zarzutów prze- ciwko Polakom, zapowiedź nowych środ- ków gwałtu przeciwko nim, próbkę umo- tywowania nowej polityki na słowo ho- noru poszczególnych indywidualu, zaczepki przeciwko panu postowi Windthorstowi, przeciwko centrum i wołomysłom, w końcu kilka objaśnień w sprawie mono- polu wódki i podatku wyszynkowego, o nicości powoływania się na królewskie przyrzeczenia, o przeniesieniu punktu ciężkości obrad z parlamentu niemieckie- go do sejmiku pruskiego i t. p. — ale co się tyczy wydań, to znajduję w całej jego mowie tylko jedno zdanie: „Chcemy się pozbyć obcych Polaków, gdyż mamy naszych już dosyć.“

Alaż, M. Panowie, prezes ministrów zapowiedział w parlamencie jako kanclerz reszcy, że w sejmie pruskim umotywuje rozporządzenia banicyjne. Szukałem więc tu tych motywów — ale napróżno. Zna- lazłem tylko nienawistną a zarazem szyder- stwo i ironię w obec nas Polaków.

(Zaprzeczenie po prawicy.)

Czy panowie chcecie temu przeczyć? Wzmianka o Monaco i o ucieczce, jaka nastanie, gdy szlachcic polski za otrzy- mane za swe majętności pieniądze będzie się mógł gdzieindziej, za granicą osiedlić lub pojechać do Paryża — czy to nie szyderstwo dołączone do bezprawia? Czyż chcecie lub możecie temu zaprzeczyć?

Innych powodów wydań, jak te, które przytoczyłem, szukałem napróżno w mowie prezesa ministrów — i dałbym konia z ręką temu, któryby mi innych wyszukał.

Można się było spodziewać, że mini- ster spraw wewnętrznych, p. Puttkamer, umotywuje bliżej te wydania. Ale i on rozprawił o wszelkich możliwych spra- wach, lecz o właściwych powodach wy- dań mało lub wcale nie. Poruszył on stary temat o niebezpieczeństwie, grożą- cym ze strony Polaków ogólnemu dobru, przytoczył starą piosenkę o polskich agi- tacyach, o nadziejach, żywnych przez Polaków, wspominał o dawnych wnio- skach, postawionych tu w Izbie przed 20 laty, mówił o kulturze niemieckiej, która zdaniem jego wielceby się przydała Ro- syanom — wszystko to, oprawione w je- dnostronnie do pewnych celów spreparo- wane poglądy na przeszłość Polaków i na dawniejsze zajścia w W. Ks. Poznań- skim, przyczem starannie zamalczano o winie i udziale rządu pruskiego, a nato- miast podnoszono błogie działania prus- kich władz, administracji pruskiej i t. d.

O tém wszystkiém możnaby przecież bardzo wiele rozprawić, ale to nie jest usprawiedliwieniem rozporządzeń banicyj- nych i nie stoi wcale z niemi w związku, nie stoi w związku z wydaniem 30 do 40,000 ludzi, którzy za wyraźną zgodą i milczącym zezwoleniem w kraju zamie- szkali, a których nawet po przeszło 20 lub 30-letnim pobycie naraz ni ztąd ni z owąd wydano. Zamiast dalszego umotywwania wskazał nam p. minister

na swą zeszlóroczną mowę i polecił nam ją odczytać. Otóż w tej mowie mało co się znajduje więcej, jak w teraźniejszej. W każdym razie nie musiała ona być wyczerpującą, skoro parlament widział się zniwolonym powrócić do sprawy wy- dań w taki sposób, jak to uczynił. Ale jeden punkt w mowie pana ministra był rzeczywiście nowy t. j. nowo przez niego utworzone pojęcie ludzkości; we- dług tego pojęcia oświadczył p. minister, że „nie może rozporządzeń banicyjnych uważać za nieludzkie“. Wierzę mu zaiste, że niechce ich mieć takimi, boć jeżeli nie jest ich sprawcą to przynajmniej stoi on w bardzo bliskim kontakcie z głów- nym sprawcą i jest ich uczestnikiem. Nie dziw więc, że sobie samemu nie chce wymierzyć policzka.

Ala tu w każdym razie ma p. Puttkamer i rząd królewski przeciwko sobie wyrok całego świata uczyliwizowanego. (Śmiech po prawicy. Poseł bar. Minigerode: Ożywione zaprzeczenie po prawicy.)

Na żywe zaprzeczenie z prawicy, p. Minigerode,

(Po prawicy odzywa się głos: Był to p.

Tiedemann z Babinostu)

odpowiadam panom: niechaj weźmie on do- rak nie tylko półurzędowe i gadzinowe, ale i wszystkie niezależne pisma wycho- dzące w Niemczech i innych krajach; niechaj rozważy wyroki, ferowane w wła- snym jego stronnictwie, niechaj odczyta artykuł „Prov. Corresp.“ z roku 1870, napisany z powodu zaszkliw w innych okolicznościach wydań Niemców z Fran- cyi, a wtedy bodaj będzie miał wątpli- wość, jaki to świat wydał wyrok.

(Głos z prawicy: „Nat. Ztg.“)

„Nat. Ztg.“? Cóż ma znaczyć to odezwanie? O „Nation. Ztg.“ mogę pa- nom to tylko powiedzieć, że już przed 20 laty napisała ona, że polonizm jest palem wżbitym w państwo pruskie, który trzeba wyrwać. W ogóle nie rozumiem, coście panowie przez to powoływanie się na „Nat. Ztg.“ chcieli powiedzieć.

Mości Panowie, co do mnie, sądził- bym, że kiedy poznało się błąd, to lepiej się do niego przyznać i go naprawić, ani- żeli trzymać się upórcożywie zasady: odise- quem laesis.

Mości Panowie, coż właściwie uczynił p. Puttkamer? Usiłował on zlagodzić niektóre tutaj i w prasie przytoczone przypadki, usiłował je sprowadzić w in- nym przedstawie światła. Ale nie o to wcale tu chodzi. Chociażby i w wielu innych przypadkach chciał niektóre szcze- góły inaczej przedstawić, to nie zmienia to wcale głównej rzeczy. Nie chodzi tu o pojedyncze przypadki, jakie w prasie lub gdzieindziej przesadzono, lub niedokładnie opisano, sprawa toczy się o całość roz- porządzeń dotyczących wydań, a pro- stowanie niektórych faktów nie zmienia wcale głównej rzeczy, nie uniewinnia ani na- jotę tej nieludzkości, jaka cechuje wszyst- kie te rozporządzenia.

Mości Panowie, jakżeż właściwie ma się rzecz z temi sprostowaniami, jakie dano na mocy nadeszłych berychtów? Co do mnie, sądzę, że owe berychty nie są we wszystkich wiarogodne; widzie- liśmy to już nieraz, a ja pozwolę sobie tego dowieść na trzech przez ministrów przytoczonych przypadkach: na pierw- szym, o którym mówił p. prezes minister- stwa; na drugim, przytoczonym w mowie ministra spraw wewnętrznych i na trze- cim, na który wskazał minister kultu. Przypadek zrobię zaraz uwagę, że przypa- dek zacytowany przez ministra kultu na- leży do kategorii baśni, o którym tę je- dynie powiedzieć można prawdę, że jest on nieprawdziwy.

(Wesołość! Słychać głos jakiś.)

Usłyszycie to niebawem, Panowie. Pierwszy przypadek odnosi się do kato- lickiego księdza, Jana Marchwic- kiego. P. minister otrzymuje właśnie w dniu swęj mowy berycht — dokument, jak go nazywa, datowany z dnia poprze- dniego, w którym to berychcie zrobiono owemu księdzu zarzut, jakoby nie chciał dopóty przyjąć chłopców katolickich do pierwszej spowiedzi, dopóty pozostawać będą w służbie u Niemców. Otóż to jest berycht, który nam świeżo upieczony prze- dłożono, nie zbadawszy go wcale poprze- dnio. Jak pan kanclerz w dniu swęj mowy otrzymał podobny berycht, tak samo nadeszła i dziś wydrukowana wczoraj ga- zeta — choć jako katolik łatwo mogę zrozumieć, jak rzecz się ta ma — tak i dziś powtarzam, nadeszła gazeta z wia- rogodniem oświadczeniem, zaopatrzona w podpis osiadłego tam lekarza dr. Lau- rentowskiego, a wyjaśniająca ów przypa-

dek. Kto, Mości panowie, zna bliżej religię katolicką, ten wie, że należy być przysposobionym do komunii świętej i że temu, — który nie jest do niej należyście przygotowany, nie może być ona udzielona. Dzieje się to u nas codzień, w wszystkich parafiach, robią to wszyscy duchowni i muszą uważać na to, czy dzieci służą u protestantów, czy też katolików, u Niemców, czy też Polaków.

Mości Panowie, był to chłopiec, liczący lat 14, który zgłosił się do nauki, mając go przysposobić do spowiedzi świętej. Zapytany, z jakich powodów tak późno się zgłasza, gdyż dzieci już zwykły w r. 10 życia przystępować do Sakramentów św., odpowiedział, że chlebodawca nie zwalał go z obowiązku w czasie, w którym udzielana była zwykła nauka katechizmu i że przeto nie mógł brać w niej udziału. Ksiądz powiedział mu, że jeżeli rzeczy tak się mają, to musi poszukać sobie innej służby, którąby mu zezwoliła przychodzić na naukę katechizmu, inaczej nie może być przysposobiony do Komunii świętej.

(Głos po prawicy: Czyż to jest sprostowanie?)

Mości Panowie, jeżeli się twierdzi, że ksiądz nie chciał go przyjąć dla tego, że służy u Niemca, a to twierdzenie jest nieprawdziwe, to uważam to, co powiedziałem, za sprostowanie i to za tym potrzebniejsze ze względu na wnioski, jakie ztąd wysnął prezes ministerstwa. Nie to, że służy u Niemca, ale to, że nie mógł chodzić na naukę religii i przysposobić się do komunii św. było powodem oświadczenia księdza, o to właśnie tu chodzi. Tak, tak jest, Mości Panie Raucht!

(Wesołość. — Słychać jakiś głos.)

I do tego przypieczając się przypadkiem, wyrzekł p. kanclerz, że jest to wskazówka i dowodem, jak dwie narodowości bywają gwałtem rozrywane i że jest to rodzajem rzucania kłatwy na tych, co się wdają z Niemcami.

(Słychać jakiś głos.)

Zaluję Panów, jeżeli tego nie rozumiecie. Czegoż więcej jeszcze żądacie? (Słychać jakiś głos.)

Dobrze! I ja żądam śledztwa; ale to trzeba było rozpocząć, zanim ten fakt tu przytoczono bez sprawdzenia go. (Bardzo dobrze! w centrum i u Polaków.)

Kanclerz otrzymał ten referat w dniu swego przemówienia i zaraz go odczytał, jak gdyby sprawozdania landratów — bo to sprawozdanie zapewne nie pochodziło z innego źródła — były nieomyślnie. Albo czyżbyście MPanowie mieli wierzyć w nieomyślność landratów?

Drugi przypadek, MPanowie, dotyczy p. ministra spraw wewnętrznych. P. minister spraw wewnętrznych oświadczył dzisiaj: „Dzisiaj dostało się przypadkiem w moje ręce wydarzenie, które Panom zakomunikuję.“ Powtarzam, że właśnie w tym dniu przypadkowo dostało się w ręce ministra; a jednak mówił o nim p. Tiedemann (z Łabiszyna) już przed dwoma laty w tej Izbie dnia 14 marca 1883. Dotyczy ono dóbr rycerskich Jaktorowo, które przeszły w ręce polskie. Gdy przed dwoma laty cała wiązka takich rzekomych wydarzeń przytoczona została przez p. Tiedemanna i od stołu ministerialnego, kazaliśmy je sprawdzić, sprostowaliśmy je, wydrukowaliśmy to sprostowanie pod tytułem: „Co jest prawdą?“ i wręczyliśmy je wszystkim członkom Izby i pp. ministrom. Mimo to wszystko powtarza się za skarżącego w ten sam sposób, co dawniej, jak gdyby była prawda niezaprzeczona. — W takim razie zdaje się, jakoby ci panowie nie mieli na zaważenie setek przykładów, kiedy zawsze wracają do tych samych baśni, a mianowicie do tego wydarzenia. Jakże się rzecz ma tą razą? P. minister mówi:

Dobra jaktorowskie były przed

kilku laty w posiadaniu niemieckim. Gospodarstwo było niemieckie, urzędnicy Niemcy, wyrobnicy Niemcy, w przeważnej części katolicy niemieccy. Klucz ten przeszedł przed kilku laty w ręce banku Kwiekiego i Potockiego. Cóż tedy nastąpiło po zmianie właścicieli? Oddalono wszystkich niemieckich oficyalistów i wyrobników — nie chcąc użyć ostrzejszego wyrażenia — i t. d.

Tego wyrażenia użył przed dwoma laty p. Tiedemann, powiedziawszy, że ich wprost wyrzucono na dwór. Frazes przeto o nieużytych ostrzejszych wyrażeniach zdaje się dowodzić, że referat p. Tiedemanna był p. Puttkamerowi znanym. Z tego przedstawienia rzeczy wysnuwa p. minister dalsze wnioski. Ale coż zaśło rzeczywiście?

Dawniejszy właściciel dóbr, żyd i kupiec osiadły w Berlinie, nie zajmował się wcale gospodarstwem, lecz zdał je całkowicie na swego naczelnego inspektora. Nowy właściciel wprowadził zarządcę, który od czasu do czasu do dóbr zaglądał, aby kontrolować gospodarstwo. Gdy pewnego wieczora w dniu wypłaty nadjechał i wszedł do biura, zastał obok inspektora i rachmistrza, nadleżniczego, który był zarazem dzierżawcą gościńca, i wielką część wypłaty zgarnął za karteczki, poświadczające dostarczoną robotnikom w ostatnim czasie w gościńcu wódkę. Po wypłacie oświadczył administrator, że to na przyszłość ustać powinno; długi za gorzałkę są sprawą prywatną zachodzącą między gościnnym a robotnikami, w którą dominium wcale się nie wdaje. To nie było w smak p. inspektorowi, któremu się zaprowadzenie kontroli niepodobało. Czuł się obrażonym i natychmiast podziękował za służbę.

Według nowszych wiadomości, jakie otrzymałem, ogłosił wtedy w niemieckiej gazecie poznańskiej i bydgoskiej anonis, że podziękował dla tego za służbę w Jaktorowie, gdyż dobra przeszły w ręce polskie, a on nie ma ochoty służyć u Polaków. Inspektor folwarku Nowawieś oświadczył przy wydawaniu paszy dla inwentarza w obec administratora: „z resztą dla mnie obojętną rzeczą; odejdę tak czy owak.“

Rachmistrz sam przyszedł i prosił o dymisyję z powodu, że otrzymał od wuja a dawniejszego opiekuna list, w którym ten mu doniósł, że mu się wystarło o dobrą posadę w Śląsku.

Kowal — który się zowie Einsporn i jest dobrym i zdatnym rzemieślnikiem — przyjął dobrowolnie służbę u syna dawniejszego właściciela Jaktorowa, a ten nalegał na kowala, aby się do niego sprowadził, gdy ten człowiek później się inaczej namyślił i chciał pozostać w Jaktorowie. Inspektor w skutek scen gwałtownych, jakie w obec ludzi zaszły między nim i nadinspektorem i dalszy jego pobyt uczyniły niepodobnym, prosił o uwolnienie od służby i wypłatę zaległej pensji.

M. P. Administrator oddał tylko dwóch oficyalistów. Jednym z nich był leśniczy i dzierżawca gościńca, drugim gorzelany, który sam się przynależał, że nie zna francuskiego aparatu, który chciano w gorzelni zaprowadzić. Co się tedy rozpuszczenia rodzin wyrobniczych, to nie wyrzucono na dwór kilkunastu rodzin, jak się podobalo wyrazić p. Tiedemannowi, lecz dano im terminację w ciągu roku; ale były to po większej części rodziny i parobcy polscy — p. minister nazywa ich katolikami. Do tego kroku jednakże był administrator zagnany, gdyż zakradła się między nimi taka demoralizacja, że o porządnym gospodarstwie mowy być nie mogło. Tak tedy, M. P., ma się rzecz z dobrami Jaktorowskimi. Jakże tu więc może występować p. minister z zarzutem faktu, „który jasno znamionuje politykę, jakiej się trzymają Polacy?“

Trzeci przypadek, M. P., dotyczy p. ministra oświaty. Samo się przez się rozumie, że nie będę się szczegółowo wdawał w zarzuty, jakie czyni p. minister wyznań kłownikowi wydziału katolickiego i samemu wydziałowi; zdaje mi się bowiem, że p. minister będzie się musiał z nich tłumaczyć przy etacie oświecenia publicznego.

Jednej rzeczy jednakże nie rozumiem, t. j. gorliwości, z jaką p. minister najdosłowniej ks. Biskupa chełmińskiego Marwicza, osobistego przyjaciela i towarzysza broni Najj. Pana ciągle jeszcze zaszepia.

(p. Mooren: Słuchajcie! słuchajcie!)

Sądziłbym, że w zeszłym roku na tym polu nie zebrał wielkich wawrzynów; czy mu się to teraz uda, zobaczymy. P. minister tedy mówi:

„Po śmierci zasłużonego Biskupa Sedlaka, który w roku 1856 otrzymał następcę, była planem i dążnością późniejszego zarządu kościelnego usuwanie duchowieństwa niemieckiego, które pod dawnośnymi Biskupami przybyło do Prus Zachodnich i popieranie języka polskiego w kościele, szkole i rodzinie.“

Jest to jedno z tych twierdzeń, które się zwykle rzuca tak od niechęci bez wszelkich dowodów; teraz zaś przychodzi rzecz główna.

Jednym z najważniejszych środków było obsadzanie godności proboszczów i dziekana katedralnego wybitnie polskimi członkami kapituły. Udzielanie tej godności wybitnym Polakom było tak podpadające, że ówczesny kierownik wydziału katolickiego musiał być w Pelplinie i porozumiał się z księdzem Biskupem.

Mości Panowie. A jak się miała ta sprawa w rzeczy samej? Za czasów Biskupa Zedlaka był proboszczem turemskim ks. Herzog; kiedy tenże umarł około r. 1867, został następcą jego w godności proboszcza turemskiego generały wikaryusz ks. dr. Hasse, Niemiec z czeluchowskiego powiatu. Jego następcą był ks. Biskup Sufragan Jeschke, z tego samego powiatu. również Niemiec, a następnie po nim został proboszczem radzka rejencyjny i szkolny ks. dr. Waniura, którego sam rząd pruski polecał na godność Arcybiskupa gnieźnieńsko-poznańskiego.

(Słuchajcie! Słuchajcie!) Jakżeż w obec tego wygląda twierdzenie p. ministra, jakoby proboszcz turemski powierzone było wyłącznie samym tylko Polakom? Czy jest choć jedno słowo prawdy w tym twierdzeniu? Mości Panowie znaczący to tyle, co opowiadać bajki!

A jak się to wszystko pięknie składa. P. Prezes Izby otrzymuje „właśnie dziś rano“ w dniu wygłoszenia swej mowy „dokument“ datowany z dnia poprzedniego! Panu Puttkamerowi „dostał się właśnie dziś rano“ w dniu wygłoszenia swej mowy „dokument“, który uważa za swój obowiązek zakomunikować Izbie. Minister Gossler „znajduje się przypadkiem w położeniu takim“, iż może coś przytoczyć!! U pana ministra wyznał przypadek jest jeszcze daleko dawniejszy — gdyż dokument jego, jak sam powiada, jest referatem landrata zachodnio-pruskiego z r. 1871 dotyczy wypadków z r. 1856 a odczytany czy zacytowany został w styczniu r. 1886!

Na takie „berychty“ M. P. nie można się zawsze spuszczać, ani też wiele na nie liczyć i dla tego proszę tych Panów, którzy po raz pierwszy do tej Izby należą, aby dobrze o tym pamiętali i aby ich zaraz ciarki nie przechodziły, gdy tam, od stołu ministerialnego coś odczytują, i aby wszystkiego na słowo i zapewnienie nie przyjmowali za dobrą monetę. Dawniejsi członkowie Izby wiedzą już dobrze co sędzić o „berychtach“ i ad hoc preparowanych wycinkach gazet!

checki, a ja się tam nad szlachtę nie wynoszę. Chcesz sama, dobrze! Lata jeno ponos niedobrane, ale to znów nie moja rzecz.

To rzekłszy, pan starosta wyszedł, i skłoniwszy się siostrze bardzo uprzejmie, zabierał się do odeszcia.

Księżnej tymczasem krew napłynęła do twarzy. Dumna pani, w całej Rzeczypospolitej nie widziała partyi godnej Wiśniowieckiego, a za granicą chyba między arcyksiężniczkami austriackimi — więc też słowa brata przypiekiły ją jakby rozpalonym żelazem.

— Janie! — rzekła — czekaj!

— Pani siostrze — odrzekł starosta kaluski — chciałem, primo: złożyć ci dowód, iż niesłusznie mnie posądzasz! secundo: iż powinnaś kogo innego pilnować... Teraz uczynisz, jak chcesz, jać nie mam więcej nic do gadania.

Tu pan Zamoyski skłonił się i wyszedł.

Rozdział XVI.

Pan starosta kaluski niezupełnie kłamał przed siostrą, mówiąc o afektach Michałowych dla Anusi, gdyż młode książętko kochało się w niej tak, jak i wszyscy, nie wyłączając paziów dworskich. Ale była to miłość niezbyt gwałtowna i zgola nieprzedsiebiorcza; raczej słodkie rozrządzenie głowy i zmysłów, nie poryw serca, które miłując, do wiecznego posiadania umiłowanego przedmiotu dąży. Do takiego dążenia nie miał Michał dość energii.

Przyznacie Panowie, że po tym wszystkim, co powiedziałem, nie warto się prawie już wdawać z 4 mowcami, którzy jeszcze mówili przy obradach nad wnioskiem Achenbacha; byli to pp. Hagens, Tiedeman (z Bydgoszczy), Enneccerus i dr. Wehr. Nie uważam tego za rzecz potrzebną a sądzę, że i Panowie tak samo myślicie. Powiem tylko tyle. Słyszeliście Panowie mowę posła Hagensa i oceniliście ją, jak na to zasługiwała. Należałoby sobie życzyć, aby, zanim coś powie, dobrze się naprzód poinformował. Mówił on o sądzie na kacerzy w Toruniu; niech pozwoli sobie powiedzieć, iż tam chodziło nie o religijne, lecz o polityczne sprawy...

(Do rzeczy!)

Liczbę żandarmów chcecie panowie powiększyć dla wydalania Polaków — a w mowach, jakie w kwestyi wydań tutaj wygłoszono, poruszano także sprawę toruńską i połączone z nią kłamstwo historyczne. Zapytajcie się pana marszałka, czy odchodzę od rzeczy, czy nie!

Proces ów miał też polityczne i taki też był jego koniec — a panu Hagensowi nie uda się owych radnych toruńskich kanonizować na męczenników religijnych. Nuncyusz papieski to właśnie i katolicy Biskupi opierali się wszelkimi siłami wykonaniu wyroku — w czym im przeszkodził jedynie ci, w których interesie leżało wykonanie tego wyroku. W szczególności naturalnie tutaj wdawać się nie mogę.

P. Tiedemann z Łabiszyna miał tutaj obszerny wykład z dziejów przeszłości polskiej — przykrojony ad usum delphini; pan ten znajduje się zaiste na dobrej drodze, skoro się pragnie zapoznać z dziejami naszymi. Winszuję mu tego — ale zarazem życzę, aby się starał o lepsze źródła.

P. Enneccerus pochodzi z Hessyi — a więc trochę dalej od nas oddalony. Dla określenia jego stanowiska wystarczy powiedzieć, że punktem kulminacyjnym mowy jego jest myśl taka: rząd wyzerpał w obec Polaków wszystkie środki łagodności. Zresztą, jak sam powiada, opiera swe wiadomości na liście protestu, ale rozsądnego nauczyciela z W. Ks. Poznańskiego. Szkoła, że ten nauczyciel występuje równocześnie w tym liście jako denuncjant swych katolickich i polskich kolegów.

Z posłem dr. Wehrem nie mam nic do mówienia! M. P. Dyrektor krajowy prowincji, zamieszkałej równocześnie przez Polaków i Niemców, których, że tak powiem, powinien być ojcem, choćby en miniature,

(Wesołość)

a który nie jest zadowolony z żadnego kroku przez rząd przeciw Polakom podjętego, któremu każdy, choćby najsurowszy środek zdaje się tylko półśrodkiem, który ciągle wzywa rząd do nowych, gwałtownych środków przeciw zamieszkałym tamże Polakom, z takim mężem my z naszej strony dalej rozprawiać się nie możemy. Jak książę Bismarck zwątpił o pana dr. Windthorstę, tak i ja — przepraszam pana Windthorsta za porównanie — zwątpiłem o p. Wehrze.

(Wesołość.)

Jeszcze słów kilka. Jakże M. P. usprawiedliwicie i wytłumaczycie te dekryty banicyjne? Całe lata wolno było ludziom przybywać z kordonu do prowincji wschodnich — a nagle ni ztąd ni zowąd ich wydalacie, rujnujecie ich egzystencję, zrywacie węzły rodzinne, sprowadzacie nieopisaną nędzę i niedolę na tych nieszczęśliwych! Któż wam uwierzy, iż żywioł polski wypiera tam gwałtownie żywioł niemiecki? M. P. Wasz Randow i wy sami przyznaliście, że tysiące waszych ziomków niemieckich wędruje co rok z prowincji wschodnich do zachodnich — przez to powstały luki, a te zapełnił żywioł przybyły ze Wschodu — bo te luki trzeba było zapełnić. I w kogoż zdołacie

Niemniej księżna Gryzelda, marząc o świetnej przyszłości dla syna, przeraziła się mocno tym uczuciem. W pierwszej chwili zdumiała ją nagła zgoda pana starosty na wyjazd Anusi; obecnie prześlata o tym myśleć, tak dalece całą jej duszę zajęło groźące niebezpieczeństwo. Rozmowa z synem, który bladł i drżał przed nią, a wprzód, nim się do czego przyznał, już poczęła lzy wylewać, utwierdziła w mniemaniu, że niebezpieczeństwo jest groźne.

Jednakże nie od razu przezwyciężyła skrupuły sumienia, i dopiero, gdy Anusia, której chciało się nowy świat i nowych ludzi zobaczyć, a może i pobalać młodego kavalera, przypadła jej do nóg z prośbą o pozwolenie, księżna nie znalazła dość siły, by go jej odmówić.

Anusia zalewała się wprawdzie łzami na myśl rozłąki ze swą panią i matką, ale dla sprytniej dziewczyny było zupełnie jasnym, że prosząc o rozłąkę, oddała tym samym od siebie wszelkie podejrzenie, jakoby w jakichś z góry powziętych celach баламутила młode książętko, lub też samego pana starostę.

Księżna Gryzelda, chcąc się przekonać, czy nie ma jakiejś zmywy między bratem starostą a Kmicicem, kazała temu ostatniemu stawić się przed sobą. Przyrzeczenie pana starosty, że nie ruszy się z Zamościa, uspokoiło ją wprawdzie znacznie, chciała jednak poznać bliżej czoło

wmówić, że 30—40,000 spokojnych ludzi, pomiędzy tymi kilka tysięcy żydów, dalej dzieci i kobiety, po większej części robotnicy wiejscy, mogą na szwank narazić byt ludności niemieckiej? — a w dodatku bezpieczeństwo państwa pruskiego i całych Niemiec? Jakżeż to się stać mogło po tylu latach, tak nagle i niespodzianie?! I czyżby nie było wystarczająco, gdybyście byli przeszkodzili dalszej imigracji?

Jak panowie usprawiedliwicie szkody materialne, jakie poniosły interesa rolnicze, handlowe i przemysłowe, i na jakie ciągle te zawody jeszcze są narażone? Czyż tych strat nie dowiodły Izby handlowe, magistraty, reprezentacje wiejskie, stowarzyszenia górnicze i hutnicze, stowarzyszenia rolnicze — i to nie polskie, lecz niemieckie?! Jeżeli Niemcy na prowincji, nie będący wcale naszymi przyjaciółmi — jak np. p. Rickert, sami uznawają że szkody i wcale się nie lekają niebezpieczeństwa, mającego rzekomo grozić niemieckiej ludności i niemieckiej kulturze — i jeśli ci panowie sami potępiają środki przeciw Polakom zastosowane — jakoż wy je usprawiedliwić będziecie mogli?

Sąd w tej sprawie jest ustalony. Cały cywilizowany świat już wydał swój wyrok i powiedział, że te gromadne wydalania są jedyne w swoim rodzaju, niczym nieusprawiedliwione, obrażające wszelkie uczucia sprawiedliwości i prawa, ciężko narażające uprawnione interesa kraju i osób, — że nie masz w dziejach podobnego przykładu.

Wszystko to spotyka się z werdyktem waszego własnego naradu, werdyktem parlamentu niemieckiego, który te dekryty banicyjne napiętnował w taki sposób, że tego piętna żadnymi podejrzeniami i groźbami wymierzonymi przeciw Polakom, żadnymi projektami daleko sięgających środków zatrzeć nie zdołacie! Tem mniej zdołacie je zatrzeć takie wnioski Achenbacha i towarzyszy! Przez to pokazujecie tylko przeciwieństwo, jakie zachodzi między duchem niemieckim a duchem specyficznym pruskim i przyczyniacie się do tego, że Niemcy to przeciwieństwo poznają. Ależ to wasza rzecz MP.

Ponieważ MP. żądacie tej pozycyi na to, aby powiększyć liczbę żandarmów w celu wykonania przemocą dekretów banicyjnych, przeto ani ja, ani ziomkowie moi nie możemy się na tę pozycję zgodzić.

(Brawo na ławach polskich.)

Motywa do pierwszego projektu.

Cztery strony druku obejmujące motywy do pierwszego projektu rządowego przeciw Polakom — nie zawierają nic, albo tylko bardzo mało co nowego, i dla tego też krótko z niemi sprawić się możemy.

Zaczynają się od przysłówka „Notarisch“, który sam dostatecznie charakteryzuje ten dokument, dołączony do nr. 45 druków.

„Notarycznie“ wypierają Polacy Niemców, rozszerzają się na ich miejscu, a ponieważ rząd nie może pozwolić, aby ten żywioł językowo i obyczajowo obcy (entfremdet) szerzył się tak bardzo ze szkoda państwa, dla tego trzeba środków na popieranie niemieczyny we wszystkich dziedzinach administracji — a najprzód w dziedzinie osadnictwa.

Domeny rządowe, będące w dzierżawie i zwykle urządzone w pewnym celu, nie mogą być z różnych przyczyn użyte na kolonizacyę, i dla tego trzeba na ten cel skupować grunta z rąk polskich.

Założona w § 1 kwota 100 milionów jest do wolna, gdyż dokładnie spodziewanych wydatków obliczyć nie można — godzi się jednakże przypuścić, iż suma ta wystarczy w ogóle na stawienie dostatecznej tamy rozwojowi polonizmu.

wieka, który miał dziewczynę przeprowadzać.

Rozmowa z Kmicicem uspokoiła ją zupełnie.

Młodemu szlachcicowi patrzyła z siwych oczu taka szczerść i prawda, że niepodobna było o niej wątpić. Przysnał się od razu, że w inną zakochany i przeto do баламуctwa nie ma ni chęci, ni głowy. Wreszcie dał parol kawalerski, iż dziewczynę ochroni przed wszelką przygodą, chybaby sam pierwszy głowę nalożył.

— Do pana Sapięhy ja dowiozę bezpiecznie, gdyż starosta powiadał, że nieprzyjacieli i z Lublina ustąpił... ale potem nie chcę nic o niej wiedzieć... i nie dla tego, abym powolnych służb dla Waszej książęcej Mości miał się wzdragać, bo dla wdowy po największym wojowniku i chwale całego narodu gotówym zawsze krew przelać... ale że mam tam swoje ciężkie sprawy, z których nie wiem, czyli skórę całą wyniosę.

— Nie chodzi też o nic więcej — odrzekła księżna — jeno byś ją do pana Sapiężyńskich rąk oddał, a pan wojewoda uczyni to dla mnie, iż dalszej nad nią opieki nie odmówi.

Tu wyciągnęła mu rękę, którą on z czcią największą ucałował; ona zaś rzekła jemu na pożegnanie:

— Czujaj, panie kawalerze, czujaj! i t. m. się nie ubezpieczaj, że kraj od nieprzyjaciela wolny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Księżna przestała haftować, podniosła głowę i utkwiała w bracie przenikliwie oczy:

— Co ty masz w tém, żeby ją ztąd wyprowadzić?

— Co ja mam w tém? — mówił, spuszczać wzrok pan starosta — co mogę mieć?... nie!

— Janie! tyś się z Babiniczem zmówił na jej cnotę?!

— Ot jest! Jak mi Bóg miły! tego tylko brakło. Przeczytałem tedy list, który do pana Sapięhy napiszę, i własny dodasz... a jać jedno przyrzekam, iż się z Zamościa nie ruszę. Wreszcie sama Babinicza wybadasz i sama go prosić będziesz, aby się funkcji podjął. Skoro mnie posądzasz, to nie chcę o niczym wiedzieć.

— Czemuż zaś tak nastajesz, by ona wyjechała z Zamościa?

— Bo jej dobra pragnę i o fortunę niezmierną chodzę. Wreszcie... przynajmniej! Słuchaj! ma na tém zależeć, aby ona z Zamościa wyjechała. Oto sprzykrzyły mi

GOSPODARSTWO HANDEL I PRZEMYSŁ.

Pruska cztero-procentowa pożyczka państwowa z roku 1853. Najbliższe ciągnięcie odbędzie się w początku marca. Przeciwno stratom kursu, wynoszącym przy losowaniu około 3 procent, zabezpiecza bank pod firmą Carl Neuburger. Berlin, Französische Str. Nr. 13, za premią 26 fen. za 100 marek.

(W.) Poznań, 11 lutego (—Sprawozdanie giełdowe.)
Stan powietrza: mróz.
Zyto: bez int.
Cena wypowiedziana —, Wypowiedziano —, cent. styczeń —, pl. luty 119, placono, luty-marzec 119, —, pl. kwiecień maj —, pl. —.

Okowita: słabiej.
Cena wypowiedz. —, Wypowiedziano —, pr. styczeń —, pl. luty 35, —, pl. marzec 35,60 pl. kwiecień 36,30 pl. kwiecień-maj 36,70 pl. maj 37, —, pl. —, czerw. 37,70 pl. lipiec 38,40 pl. sierpień 39,10 pl. —.

(Sprawozdanie urzędowe.)
Zyto: bez interesu.
Okowita. (z beczką) pr. 100 litr. 10,000⁰ Tralles. Wypowiedziano 15000 litr., —, cena wypowiedziano 35,00, styczeń —, mk., luty 35,00 m. marzec 35,70 marek. kwiecień maj 36,70 mrk. czerw. 37,80 m., lipiec 38,40 sierpień 39 — m. wrzesień 39,40 w miejscu bez beczki 31,60 m.

Bydgoszcz, 10 lutego.
(Sprawozdanie izby handlowej). Ceny za 1000 klg.
Pszemica niezm., piękna 142—145 m., średnie gatunki 138—141 m., poślednia 132—137 m.
Zyto niezm., najdelik. 118—120 mrk., poślednie 115—117 mrk.
Jęczmień piękny gatun. 122—126 mrk., na paszę — mrk., pośledni 115—117 mrk.
Owies w miejscu 120—126 marek, pośledni — mrk.
Groch wrzący 140—145, na paszę 120—125 marek.
Okowita za 100 litr. a 100% 35,25 m.

Wrocław, 10 lutego 1886
Zyto (za 2000 funt. stalę, wypowiedziano —, centn., Cena wypowiedziano —, m. luty 127, —, pl. kwiecień-maj 1886 132, —, żąd., maj-czerwiec 135, —, żądano, czerw. lipiec 137, —, żąd.

Pszemica. Wypowiedz. — cent. na miesiąc bieżący —, żąd.
Owies. Wypowiedziano —, centn. na miesiąc bieżący 130, —, żądano. kwiecień-maj 131, —, żądano, maj-czerwiec 133, —, żąd., czerw. lipiec 134 —, żąd.
Olj rzepiowy b. in. wypowiedz. —, cent., w miejscu —, żądano, luty 45, —, żądano, kwiecień-maj 45, —, żądano.
Okowita stale, wypowiedziano —, litr., w miejscu —, plac, luty 35,20 placono, kwiecień-maj 37—38,80 plac, maj-czerwiec 37,50 plac, czerw. lipiec 38,10 plac, lipiec-sierpień 39, —, plac, sierpień-wrzesień 39,50 żąd.

Ceny targowe z dnia 10 lutego 1886.

Postanowienia komisji handlowej.	TOWAR					
	piękny	średni	pośledni	piękny	średni	pośledni
Rzep	00 klg.	20	00	19	50	18 40
Rzepik zimowy	19	50	18	80	18	20
Rzepik latowy	22	50	20	50	19	—
Linia	21	00	19	—	18	00
Siemie liniane	25	—	23	00	20	50
Siemie konop	17	—	16	50	16	00

Cena wypowiedziana na 11 lutego: żyto 127 00 mrk., pszenica —, mrk., owies 130, —, mrk. rzep —, m., olj rzepiowy 45, —, okowita 35 20 m.

Berlin, 10 lutego (sprawozdanie urzędowe).
Pszemica za 1000 kilogr. w miejscu żąd. 140 do 162 według jakości; na miesiąc bieżący plac. —, na kwiecień-maj placono 151 00—151 25, na maj-czerwiec plac. 1,753—153,50, na czerw. lipiec placono 156,00—156,25. Wypowiedziano —, centn. Cena wypowiedziana —, m.

Zyto za 1000 kilogr. w miejscu pl. 127—135 według jakości; na miesiąc bieżący placono —, luty-marzec placono —, —, żąd. —, na kwiecień-maj plac. 135,00—134,50, —, —, na maj-czerwiec placono 138,75—135,50, na czerw. lipiec —, —.

piec placono 136,75—136,50. Wypowiedziano —, centn. Cena wypowiedziana —, —.
Owies za 1000 kil. w miejscu żąd. 123 do 160 według jakości, na miesiąc bieżący placono —, na kwiecień-maj placono 126,60, —, —, maj-czerwiec placono 128,25, —, —, Wypowiedziano —, centn. Cena wypowiedziana —, —.
Kukurudza w miejscu plac. 116—126 według jakości, luty placono —, mk., na kwiecień-maj plac. 108, —, Wypowiedziano —, cent. Cena —, —.

Olj rzepakowy. Za 100 kilogr. w miejscu bez beczki plac. 43,5 mrk., w miejscu z beczką plac. —, m., na miesiąc bieżący placono —, —, na kwiecień-maj placono 43,8, na maj-czerwiec plac. 41—44,1. Wypowiedziano —, cent. Cena wypowiedziana —, —.

Okowita. Za 100 litrów a 100 proc. — 10,000 litrów pr. w miejscu bez beczki placono 27,3—37,1, w miejscu z beczką —, —, na miesiąc bieżący placono 37,7—38,8, na styczeń-luty 37,7—37,8, kwiecień-maj pl. 38,4—38,3—38,5, maj-czerwiec plac. 38,8—38,7, czerw. lipiec plac. 39,6 do 39,7, lipiec-sierpień pl. 40,6—40,7. Wypowiedz. —, —, litrów. Cena wypowiedziana —, —.

✠
Za spokój duszy s. p.
ks. Aleksego Prusinowskiego
proboszcza Grodzkiego
odbędzie się
nabożeństwo w Grodzisku i Opalenicy
dnia 15 lutego r. b.
Konfratrów prosi o memento (1593)
Ks. Karwowski.

Walne zebranie
odbędzie się w **czwartek dnia 25 lutego r. b.** o godz. 4-tęj po południu na sali p. Hüttnier.
Porządek dzienny:
1. Sprawozdanie z calorocznego zarządu kasy.
2. Pokwitowanie Zarządu z rachunków za r. 1885.
3. Wybór 3 członków Zarządu i zastępcy.
4. Wybór 3 członków Rady Nadzorczej.
Sroda, dnia 10 lutego 1886.
Kasa oszczędności i pożyczki
Tow. Rzemieślnicze pod opieką s. Józefa w Środzie,
Zapisana Spółka.
RADA NADZORCZA.
W. Węclewski, prezes.

Bilans za rok 1885.

1. Udział	136 115,38
2. Dywidenda wypłacająca się	4 612,95
3. Wskle	
4. Depozyta	444 628,50
5. Fundusz rezerwow	55 970,98
6. Banki	38 000,00
7. Administracja	1 681,05
8. Gotówka	
679 008,86	679 008,86

Liczba członków.
Z roku 1884 przeszło na rok 1885 728
W roku 1885 przybyło 97
Razem 825
W roku 1885 wystąpiło 52
Na rok 1886 przechodzi 773
Sroda, dnia 10 lutego 1886. (1592)
Kasa oszczędności i pożyczki
Towarzystwa Rzemieślnicze pod opieką s. Józefa w Środzie
Zapisana Spółka.
Ks. Szamarzewski. M. Bogulinski. Ks. J. Knast.

Przeniesienie handlu.
Łaskawej Publiczności miasta i okolicy Poznania mam zaszczyt donieść, iż z dniem 1 lutego rb. przeniosłem handel mój (1595)
Łakoci, ryb morskich i śledzi
z pod nr. 12 **Wrocławskiej ulicy naprzeciwko pod nr. 34** tejże ulicy i dołączyłem do tegoż
handel korzeni.
Upraszając o łaskawe dalsze jak dotąd zaszczytowanie mnie swem zaufaniem, pozostaję z wysokim poważaniem
K. Szulc,
Poznań, Wrocławska ul. nr. 34.

Herbaty chińskie
ostatniego sprzętu funt po 3, 4, 5 i 6 Marek, również doskonale **prusze herbaciane** po 2 Marki funt.
Importowany rum, arak i koniak
Oliwę nicejską,
świeżą, — wanilią burbońską, ocet francuski, esencją do robienia octu.
Wyskok mienny
Liebiga i dr. Papilskiego.
Kwas i sok cytrynowy.
Prawdziwe
holenderskie kakao
w oryginalnych puszkach i **luźno na wagę** poleca po najtańszych cenach (1410)
R. Barcikowski.
Poznań.

Dla archidiecezyi
gnieźnieńskiej i poznańskiej
już wyszły
Wskazówki i modlitwy
JUBILEUSZOWE
na rok Pański 1886
wydał
Ks. Dr. Łukowski,
repetent seminarium w Gnieźnie.
Cena 20 fen.

Książeczki tej po cenie wyżej wymienionej nabywać można u autora i w księgarni **J. B. Lange** w Gnieźnie jako też w **Drukarni Kuryera Poznańskiego** (Poznań, św. Marcin 16), której szanowny autor oddał ją w **wyłączny komis,** i która to Drukarnia na żądanie skutecznie wszystkie przesyłki prosiąc o wcześnie zamówienie.
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.

L. Frankiewicz
budowniczy i przedsiębiorca.
Poznań, róg ulicy Kopernika i Łąkowej.
Wykonuje roboty murarskie i ciesielskie.
Plany, kosztorysy i wszelkie obliczenia w zakresie budownictwa wchodzące. (1594)

Stacye Męki Pańskiej
płaskorzeźba
nader starannie wykonane wraz z ramą poleca
M. Piotrowski,
Poznań, ul. Strzałowa 7.
Aby dostawa nie doznała zwłoki, upraszam uprzejmie o wcześnie zamówienie. — Na żądanie przesyłam okazy obrazów lub rysunki tychże franco. (1460)

Aptekarza Radlaura Regenerator do farbowania włosów,
bez ołowiu i z gwarancją nieszkodliwości dla zdrowia, ma tę wyborną własność, iż przywraca **każdemu włosowi pierwotny kolor,** jaki miał, bądź jasny, bądź brązowy, bądź też czarny. Nie jest on niestrawnym środkiem do farbowania włosów, jak ekstrakt orzechowy, kamień piekielny lub cukier ołowiany, a jego działanie chemiczne na tem polega, iż dostarcza włosom pierwiastku zabarwiającego (barwnik siarczany), który utracił. — Dotychczasowe środki do farbowania włosów były z jednej strony szkodliwe dla zdrowia, gdyż zawierają w sobie **olw** albo kamień piekielny, a z drugiej strony farbowanie za pomocą **ekstraktu orzechowego** musiało być codziennie powtarzane i wpadało zaraz każdemu w oczy, na tomiast Radlaura Regenerator do farbowania włosów przywraca pierwotny kolor włosów na drodze naturalnej, a kilkakrotne użycie starczy na kilka tygodni. Butelka = 1 marka 50 fen. (1214)

Przepis używania.
Najlepiej jest przed użyciem się na nocny spoczynek pomazać obficie włosy za pomocą gąbki lub szciotki Radlaura Regeneratorem do farbowania włosów i potem przeczesać głowę grzebieniem. Butelka = 1 marka 50 fen.
Radlaura krol. uprzyw. Czerwona Apteka w Poznaniu.
Dla uchronienia się od całkiem bezskutecznych, naśladowanych środków należy żądać wyraźnie jedynie prawdziwego Regeneratora do farbowania włosów z Czerwonej Apteki Radlaura w Poznaniu.

Drogerya
Jasiński & Ołyński
Poznań, Śty Marcin nr. 62
poleca (1247)
Oliwy do machin,
Smarowidło na osie,
Tran szwedzki Bergen,
Oliwa na patentowane osie Malaga,
Dwusiarczyk wapna,
Makuchy lniane i rzepiowe,
Farby na posadzki szybko sehnące z lakierem bursztynowym i spirytusowym,
Rozmaite mydła do prania, mączkę ryżową i pszeną,
Modre, borax, świece stearynowe i wszelkie artykuły w gospodarstwie domowym niezbędne.

W myśl odezwy Szanownego Komitetu ku uczczeniu
25-tój rocznicy konsekracji JE. ks. Arcypasterza naszego
na Arcybiskupa Tebańskiego, upraszamy
Przewielebnych Duchownych
obu archidiecezyi, iżby ze względu na ugrupowanie albumu — co zabierze nie mało czasu — nie ociągali się z przybyciem do Poznania i w jak najkrótszym czasie pofatygować się zechcieli do naszego zakładu celem od-fotografowania. (1487)
Nadmieniamy, że albumów pomniejszych, w których wszyscy Kapłani pomieszczeni będą, nabyć będzie można u nas za przystępną cenę.

Rivoli i Sp.
Stacye Męki Pańskiej
nader starannie wykonane, mam zawsze gotowe w zapasie, które na żądanie franco na okaz przesyłam.
Stacye Męki Pańskiej płasko rzeźbione z masy mozaikowej; 14 obrazów zupełnie wykonanych w kolorach naturalnych malowane i miejscami złoczone prawdziwym złotem; ramy z drzewa, ornamenta z krzyżami rzeźbione:
Stacye Nr. 1. 14 obrazów wys. 0,58 mtr. szer. 0,47 mtr. 375 m.
" " 2. 14 " " " 0,90 " " 0,60 " 900 "
" " 3. 14 " " " 1,40 " " 0,84 " 1200 "
" " 4. Ramy w gotyckim stylu z drzewa pięknie rzeźbione, wysokość 2,24 mtr. szerokość 1,10 mtr. cena 2800 marek.
Stacye Męki Pańskiej na blasze, artystycznie malowane w naturalnych kolorach; ramy z drzewa, ornamenta rzeźbione:
Stacye Nr. 5. 14 obrazów wys. 1,02 mtr. szer. 0,61 mtr. 560 m.
" " 6. 14 " " " 0,92 " " 0,73 " 868 "
" " 7. 14 " " " 1,63 " " 0,96 " 950 "
Spłata może być uskuteczniiona ratami.

J. Szpetkowski,
dekorator kościołów. (1584)
Poznań, Berlińska ul. 2.

Szanownej Publiczności pozwalam sobie niniejszem donieść uniżenie, że
wyszynk i sprzedaż mego prawdziwego kulmbachskiego piwa
na miasto Poznań
polecił jak dawniej tak i teraz **wyłącznie tylko p.**
F. Sujeckiemu,
5. Ulica Zamkowa 5.
Wrocław, dnia 3 grudnia.

Konrad Kissling.
LAMPY
stołowe i wiszące
we wielkim wyborze
poleca
B. Szulczewski
Stary Rynek nr. 53/54.
Skład porcelany, szkła, tac i t. d.

Tylko 5 marek!
300 tuzinów **kobiercy** w przynależnych, szkodliwych istrych wzorach, 2 metry długie i 1 1/2 metra szerokie, musi być szybko wyprzedanych i dla tego kosztuje jeszcze tylko 5 mk. za poprz. nadesł. lub za zaliczką. Stosownie dywaniki przedłoża para po 3 marki.
Adolf Sommerfeld, Dreżno.
Poleca się sprzedającym z drugiej ręki. (1591)

Instrumenta
chirurgiczne i opatrunki.

Orłowski i Sp.
w Poznaniu.
NB. Wszelkie reperacje spiesznie uskuteczniają się.
Mój starannie i obficie zaopatrzony (1514)

SKŁAD HERBATY
polecam kupującym en gros i en détail. — **I najtańsza** funt po 2 mk. jest bez przysmaku. W cenie 3 i 4 mrk. przednie, po 5 i 6 marek wyborowe gatunki.

Prusze herbaciane
po 2 i 2 m. 25 fen.
J. N. Leitgeber.

Pączki
z rozmaitym marmoladą nakładane 3 razy dziennie świeże, tuzin po marce, glazurowane sztuka po 10 fen. — na wyrażne zamówienie i po 5 fen. poleca od dziś przez cały kar-nawał cukiernia (1563)
Ant. Pfitznera
Stary Rynek nr. 6.

Miejsce do dzieci lub do posługi, był niezbyt ciężkiej, chętnie przyjmie za wynagrodzeniem **Maryanna Marciniak,** przy św. Mar-nie nr. 36 u p. Sroczynskiej.

Urzędnik gosp.
w sile wieku, biegły w swym zawodzie, poszukuje od sgo Jana posady. W ostatnim miejscu zarządzał samowładnie przez 8 lat. Na żądanie złożyć może 3000 mrk. kaucyi. Blizszych wiadomości udzieli Ekspedycja pod lit. A. B. G. 1570.

Rzadzca
żonaty, Polak, mówiący dobrze po niemiecku, z wszelką korespondencją obeznan, posiadający dobre świadectwa, a który dłuższy czas na Śląsku korzystnie fungował, szuka od 1 kwietnia lub przedtj miejsca. Zgłoszenia upraszam pod lit. A. Z. 1574 do Eksp. Kuryera.

Organista
młody, z odpowiedniemi wykształceniem przyjmie miejsce zaraz lub od każdego czasu. Adres: **St. Pawliczak w Nekli.** (1596)